

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Obsesja

Albert Libertad

Albert Libertad
Obsesja
1898

Rewolta

pl.anarchistlibraries.net

1898

Durand, wychodząc ze swojej rezydencji, z subtelnym uśmieszkiem zadowolonia na ustach, przystanął na moment zaskoczony widokiem malusieńkiego plakatu:

*Podczas gdy my zdychamy na ulicy,
burzuj zamieszkuje w pałacach.
Śmierć burzujom!
Niech żyje Anarchia!*

po chwili zaśmiał się i zawołał do dozorca "Zdejmiecie te naklejone na drzwiach bzdury."

Znów pojawił się na jego twarzy beztroski uśmiech gdy ujrzał, wspaniałych w swej bufonerii żandarmów, patrolujących ulicę. Zatrzymał się jednak, w tym samym zresztą czasie co i oni - czerwone skrawki papieru wyróżniały się na niezłomnej bieli budynku:

*Policjanci są buldogami burzujów
Śmierć gliniarzom!
Niech żyje Anarchia!*

Żandarmi poczęli zużywać paznokcie na zdrapywanie tych wywieszek, a Durand odszedł przygnębiony. Nagle u zbiegu kolejnych dwóch ulic rozległ się dźwięk trąbek i bębnow i w oddali ukazały się dwa bataliony. Poczł się chroniony i odetchnął z ulgą.

Wojsko defilowało już tuż obok niego. Wypreżył się zatem dumnie; w tym momencie, jak lot tysiąca motyli, całe powietrze zapełniło się niezliczoną ilością karteluszek papieru - chwycił jedną i z obojętnością przeczytał:

*Armia jest wylęgarnią zbrodni.
Niech żyje Anarchia!*

Niektóre z tych ulotek poleciały w kierunku żołnierzy, inne zakryły ich całkowicie; obsesja dała znów o sobie znać, czuł się zmiażdżony przez te leciutkie motyle.

Zasiadał do swojego stolika, by jak zwykle zamówić swój *aperitif*. Na stole leżała kolejna karteczka:

*No dalej, napychaj się,
przyjdzie dzień, w którym głód
zamieni nas w kanibali.
Niech żyje Anarchia!*

Zaśmiał się, lecz tego dnia nie zażądał już deseru. Wychodząc, skierował pospiesznie swe kroki w kierunku ulicy X na której wyzyskiwacze poszukują robotników; odruchowo zerknął na miejsce, w którym pozostawił swoje ogłoszenie - było zaklejone i można było odczytać:

*Wyzyskiwacz Pan Ten lub Pan Tamten
chce dostać waszych synów, by ich poniżyć, wasze córki, by je zgwałcić,*

*was i wasze kobiety — by was wyzyskiwać
Uwaga dla sługusów
Niech żyje Anarchia!*

Pokręcił głową i poszedł do swego biura. Nad drzwiami widniała pyszna tablica. *Durand i spółka*, przedsiębiorstwo o kapitale 2 milionów - pod nią jednak irytująca krytyka umieściła stosowne wyjaśnienie:

*Kapitał jest produktem skradzionej pracy
i został nagromadzony przez próżniaków
Niech żyje Anarchia!*

Zerwał ją pospiesznie. Załatwił parę spraw, poczuł potrzebę rozrywki i pomyślał o swojej kochance. Po drodze kupił bukiet kwiatów, który wręczył witając się z nią.

Uśmiechnęła się, widząc karteluszkę wyglądającą spomiędzy kwiatów "Liścik..., odkąd to piszesz wiersze?" - zapytała

*Prostytucja jest upustem dla nadmiaru dóbr burżujów
Z syna biedaka robi się niewolnika, a z jego córki kurtyzanę
Niech żyje Anarchia!*

Rzuciła mu bukiet w twarz i wypędziła go.

Zawstydzony i zmęczony powrócił do swej rezydencji. Dozorca przywrócił drzwiom dawny wygląd.

Gdy wszedł do salonu, jego żona powiedziała mu. "Popatrz na tę statuetkę, którą kupiłam. Prawdziwa okazja". Wziął statuetkę do ręki, obrócił ją i znalazł przyczepiony kawałek papieru:

*Luksus burżuja okupiony jest krwią biedaka
Niech żyje Anarchia!*

I znów to "Niech żyje Anarchia!", i te cierpkie uwagi, to wszystko wirowało wokół niego przyprawiając go o zawrót głowy. Tego wieczora nie zbliżył się do swojej żony, bojąc się odnaleźć w pewnym dyskretnym i owłosionym miejscu karteczkę, na której odczytałby:

*Małżeństwo to legalna prostytutka
Niech żyje Anarchia!*